

To, co najważniejsze – cz. 53.

Łatwo przychodzi nam mówić: Bądź wola Twoja, prawda? Ale jak coś nie idzie po naszej myśli, to jakże często rodzi się w nas bunt, narzekanie, a może i zwątpienie. Tylko gdzie tu wiara, gdzie zaufanie Bogu? A więc mów do Boga pamiętając, że On cię słyszy i z ufnością przyjmij Jego odpowiedź, nawet jak nie będzie po twojej myśli. Pamiętaj, że Bóg wie lepiej, co dla ciebie dobre, co dla ciebie lepsze, szczególnie z perspektywy wieczności, a nie tylko danej chwili.

Jeszcze jedna historia, może też znana, która opowiada o tym, jak czasami możemy nie przyjąć Bożej odpowiedzi, bo przychodzi ona w inny sposób niż oczekiwaliśmy. Akcja dzieje się podczas wielkiej powodzi. Pewien człowiek chcąc ratować życie wszedł na dach swego domu. Widząc, że woda wciąż wzbiera, nie widząc znikąd ratunku zaczął wołać do Boga i wzywać Jego pomocy. Podczas tej modlitwy usłyszał wewnętrzny głos, który mu powiedział: Dobrze, uratuję cię. W tym momencie podpłynęła do niego łódź i siedzący w niej ratownicy zachęcali go, aby do niej wszedł. On powiedział, że nie zrobi tego, że Bóg go uratuje. Sytuacja powtórzyła się trzy razy. W końcu mężczyzna utonął. Po śmierci idzie przed tron Boga i od razu pretensje, że przecież Bóg obiecał go uratować, a tymczasem utonął. A Pan Bóg mu odpowiedział: Przecież chciałem cię uratować. Trzy razy posyłałem po ciebie łódź ratunkową, a ty nie przyjąłeś mojej pomocy. Nie wiem, czego ten człowiek oczekiwał. Miał jakieś swoje wyobrażenia, co do tego jak Bóg powinien odpowiedzieć na jego modlitwę i tak się w nich zamknął, że nie przyjął pomocy, którą Bóg mu dawał odpowiadając na jego modlitwę. A więc mów do Boga, bo On słucha i słuchaj Boga, bo On odpowiada. Bądź też otwarty i na to, co Bóg mówi do ciebie i jak udziela ci odpowiedzi, bo może to uczynić na różne sposoby. Pamiętaj też, że jeżeli nie dasz szansy mówić Bogu, nie będziesz chciał usłyszeć Jego głosu, to nie mów, że się modlisz i nie narzekaj, że niby Bóg nie wysłuchuje twoich modlitw.

A teraz słówko o tym jedynym chyba powodzie, dla którego Bóg nie wysłucha naszego wołania. Jest nim zamknięcie swego serca na Jego głos. Bóg przestrzega nas przed tą postawą choćby poprzez słowa przekazane nam przez proroka Zachariasza: „*I tak się stało: Ponieważ oni nie słuchali, kiedy wołałem - i Ja nie wysłucham, kiedy oni wołać będą - mówi Pan Zastępów*” (Za 7,13). Bóg stawia sprawę jasno. On mówi: Ja chcę słuchać, ale i ty chciej słuchać, bo inaczej to nie ma sensu. Jeżeli nie nauczymy się słuchać Pana Boga, to nie otrzymamy łaski,

niczo z zachodem słońca, czyli z początkiem pierwszej straży, nie ma to istotnego znaczenia: możemy w uproszczeniu przyjąć, że był to czas pomiędzy 21 a 3 nad ranem. Stan gotowości na przyjście pana był z pewnością bardzo męczący.

Być może łatwiej nam teraz będzie zrozumieć, jak bardzo trzeba w swoim życiu uważać na to, by być gotowym w każdej chwili na zdanie sprawy z życia Bogu. A zwłaszcza wtedy, gdy zaczyna być ciężko. Lecz z dzisiejszej Ewangelii wynika, że warto. Wiemy to dzięki wierze, która jest, jak zapewnia nas autor Listu do Hebrajczyków z dzisiejszego drugiego czytania, „poręką tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy” (Hbr 11,1). A historia zbawienia zapisana na kartach Pisma Świętego uczy nas, że Bóg spełnia swe obietnice. Poznajmy więc tą historię. Czytajmy Pismo Święte! Zwłaszcza w wakacje, gdy generalnie mamy więcej wolnego czasu, gdy mniej samochodów na ulicach i luźniej w autobusach. **(Nikodem)**

Duchu Święty prowadź!

Po grzechu pierwotnym Bóg zamknął bramy raju. Od tego czasu człowiek błąka się szukając utraconego szczęścia i od tego czasu rozlega się wołanie wyrażające głębokie pragnienie powrotu do Boga. Wołanie zawarte w słowach Psalmu 24: „*Bramy, podnieście swe szczyty i unieście się, prastare podwoje, aby mógł wkroczyć Król chwały*” (Ps 24,7).

Niestety od grzechu pierwotnego ciągle jest coś między nami a Bogiem. Co robić, aby otwierać się na Boga, aby wchodzić w obecność Bożą, trwać w Bogu, wzrastać w wierze, by odnaleźć to, co w historii ludzkości niszczy grzech? Odpowiedzią jest Duch Święty. Popatrzmy na dwa wydarzenia, aby to dobrze zrozumieć.

Pierwszym z nich jest wyjście Izraelitów z Egiptu. Oni wszyscy widzieli Boże cuda, widzieli obecność Boga w słupie obłoku, a jednak ciągle chcieli wracać do Egiptu, gdzie przecież byli niewolnikami. Pośród nich był Mojżesz, który kiedyś w Egipcie był księciem, ale on nie chciał tam wracać.

Skąd różnica w ich postawie? Otóż Mojżesz widział nie tylko Boże dzieła, ale i spotkał się z Bogiem. Bóg otworzył podwoje w jego sercu i to serce wypełnił swą chwałą. Przypomnijmy sobie płonący krzak – Bóg pod postacią ognia objawia się Mojżeszowi, rozmawia z nim. Ten ogień to Duch Święty, który wtedy dotknął Mojżesza. Właśnie dlatego Mojżesz szedł nie oglądając się za siebie.

Takie jest działanie ognia. Ogień wypala i rozpala – ogień Ducha Bożego wypalił w Mojżeszu stare pragnienia związane z Egiptem, a rozpalil w nim nowe, związane z Bogiem, nowym życiem, wolnością, wiernością objawionej łasce.

Drugim wydarzeniem jest Pięćdziesiątnica. W Wieczerniku zgromadzeni są ludzie, którzy widzieli cuda, spotkali zmartwychwstałego Jezusa, ale drzwi wieczernika były zamknięte (tak jak czasem drzwi naszych serc), bo się bali. Oni się tam nawet modlili, rozważali minione wydarzenia, a więc mówili o Jezusie, ale ich wiara nie była groźna. I nagle przychodzi Duch Święty jak ogień i wszystko się zmienia. Ogień Ducha Świętego wypalił w nich tchórzostwo, pozory pobożności, a rozpalil wiarę, dał odwagę, mądrość, pragnienie głoszenia Ewangelii.

Może i my przypominamy bardziej Izraelitów niż Mojżesza – idziemy do nieba, ale ciągle oglądamy się za siebie, tęsknimy za dobrami tego świata, zazdrościmy ludziom, którym tu się powodzi, bardziej naśladujemy styl życia, którym żyje świat niż pełniemy wolę Bożą. Może bardziej przypominamy Apostołów sprzed Pięćdziesiątnicy – modlimy się, rozmawiamy o Jezusie, ale naszej wierze brak mocy, która zmienia świat. W tej sytuacji trzeba zadać sobie pytanie: Czy pragniesz być jak Mojżesz? Czy chcesz być jak Apostołowie po Pięćdziesiątnicy?

Jeśli tak, to pojawia się kolejne pytanie: Co robić? Tu staje przed nami Jan Chrzciciel i woła: „*Ja was chrzczę wodą dla nawrócenia; lecz Ten, który idzie za mną, mocniejszy jest ode mnie; ja nie jestem godzien nosić Mu sandałów. On was chrzcić będzie Duchem Świętym i ogniem*” (Mt 3,11). Pośród nas idzie Jezus, który chce zanurzać nas w mocy Ducha Świętego. Św. Paweł, który doświadczył tego działania Jezusa zostawił nam taką i prośbę i radę w Liście do Efezjan: „*napełniajcie się Duchem, przemawiając do siebie wzajemnie psalmami i hymnami, i pieśniami pełnymi ducha, śpiewając i wysławiając Pana w waszych sercach*” (Ef 5,18-19). Proś więc o ten dar. Proś, aby Boży Duch prowadził cię i rozpalał w twym sercu ogień wiary, żywej wiary. Wiary pełnej mocy i miłości Bożej. Wiary, która zmieni ciebie i świat. Niech modlitwa o dar Ducha Świętego będzie twoją stałą praktyką.

Pielgrzymi nadziei – cz. 9.

Trzecią pielgrzymkę po sanktuariach i kościołach jubileuszowych rozpoczęliśmy u stóp Matki Bożej Bolesnej w Hałcnowie. Po mszy świętej był czas na obejrzenie pięknych polichromii ukazujących tajemnice różańca i znajdujących się w nawie głównej witraży przedstawiających

historię kultu cudownej Piety. Ważne było przypomnienie, że każde sanktuarium jest miejscem, w którym w sposób szczególny dziękuje się za dar Wcielenia, za to, że Bóg stał się człowiekiem, że stał się tak bliski, stał się jednym z nas. I można powiedzieć, że święci, a w sposób szczególny Matka Boża, o tym darze nam przypominają. W Bazylice Hałcnowskiej wpatrywaliśmy się w figurę Maryi. Matka Boża w tym znaku jest tutaj szczególnie obecna i chce nas zapewnić o swojej miłości i swojej opiece. Maryja trzyma martwe ciało swojego Syna. Taka jest konsekwencja miłości Pana Boga. Taka jest konsekwencja daru Wcielenia, że Bóg z miłości do nas oddaje życie. A Maryja w tym wszystkim współpracuje z Bogiem. Ona jest Służebnicą, tą osobą która mówi: „Panie Boże, niech mi się stanie w moim życiu wszystko to, co tylko Ty chcesz. Godzę się, aby w moim ciele począł się Twój Syn, aby stał się człowiekiem. Godzę się na Jego drogę, także drogę krzyża, drogę cierpienia, ale także drogę, która prowadzi do zmartwychwstania”. I o tym warto rzeczywiście pamiętać.

Kult Maryi rozpoczął się w Hałcnowie na pewno przed rokiem 1764 - to data pierwszego zapisu, której dokonał ekonom pobliskiego dworu, że na dębie znajduje się figura Matki Bożej, trzymającej martwe ciało swojego Syna, a ludzie przychodzą, gromadzą się, śpiewają pieśni... Później figurę przeniesiono do nowo wybudowanego kościoła. 26 września 1926 roku biskup krakowski Anatol Nowak dokonał jej koronacji. W lutym 1945 roku, podczas działań wojennych, kościół spłonął. Spłonęła także figura Matki Bożej. Odczytano to symbolicznie, że Maryja podzieliła los tych wszystkich, którzy niedaleko - w Auschwitz - byli niszczeni, paleni, jakby Maryja chciała pokazać, że w tym doświadczeniu także jest z nami. Kościół został odbudowany, wyrzeźbiono nową Pietę, która została ukoronowana koronami papieskimi w 1993 roku. Dwa lata później figura Matki Bożej Hałcnowskiej została przewieziona do Skoczowa i umieszczona na ołtarzu, przy którym papież Jan Paweł II odprawiał mszę świętą podczas swojej pielgrzymki do Ojczyzny.

Maryja z hałcnowskiej Piety to Pośredniczka wszelkich łask, dlatego wierni tak licznie pielgrzymują do Hałcnowa, do Tej, „która wszystko rozumie”. Po obu stronach ołtarza można dostrzec liczne wota, które są wyrazem podziękowania pielgrzymów, którzy doznali łask i uzdrowień za Jej pośrednictwem. Każdy przybywający do Bazyliki jest zaproszony, by włożył w ramiona Matki Bożej to, co jest jego bólem, jego cierpieniem, a zabrał ze sobą Jezusa Chrystusa, Jej Syna, do swojego życia.